Felieton
Władysław Loranc

Kryzys stał się faktem. Polska nie jest jego epicentrum, lecz także nasza ziemia drży i ludzie drżą razem z nią. Nazwano go niewinnie: kryzys finansowy. Nazwa tak się ma do natury i rozległości zjawiska jak odczytanie skali termometru do choroby atakującej organizm. Tytuł, którym się posłużyłem pochodzi z piosenki popularnego zespołu, który śpiewa: „Pieniądze jednak to nie wszystko / choć na nich twardo stoi świat / Liczy się ktoś, kto jest wciąż blisko nawet gdy forsy brak...” Atakuje nas niepokój. Tracimy pewność, co jeszcze jest wart praktykowany sposób życia. Pytamy, co robić, jak żyć?

Poszukiwanie odpowiedzi, najlepiej zacząć od zastanowienia się, dlaczego pytamy, co zachwiało naszym samopoczuciem, przeszkadzając w dalszym akceptowaniu praktykowanego sposobu życia. Podkreślę akt akceptacji, bo jest on warunkiem, by żyć bez lęku, że w zastanym świecie być może jest się jednym z kolonizatorów, który wszystko, co spotyka: zasoby przyrody, dobra kultury, wartości etyczne, traktuje jako zjawiska drugorzędne, zdarzenia jednorazowe ważne o tyle, o ile są bezpośrednio użyteczne. A człowiek instynktownie nie chce być Cortazarem środowiska naturalnego, zarówno przyrodniczego jak i kulturalnego. Nikt nie chce być przypadkowym intruzem. Człowiek jest gospodarzem a nie kolonizatorem, zarówno wobec przyrody jak i kultury. Tak myślę, bo swą postawę wobec życia wypowiadam w najważniejszej myśli: szukajmy ładu, codziennie stwarzajmy go lub przynajmniej ochra¬niajmy. W takiej postawie wobec żywiołu życia tkwi szansa człowieka, zniewolonego przez współczesnych faraonów.

Obie refleksje mogą pomóc we właściwym zrozumieniu intencji zawartych w tym, co tu notuję. Jak Atlantyda w ocean, społeczeństwo zanurza się w chaos. Pogłębia się rozdarcie między światem z literatury i sztuki a światem doświadczanym. Opiewa się nowoczesną architekturę, lecz architekci nie mieszkają w wieżowcach. Supermarkety stały się świątyniami masowej konsumpcji, ale elity kupują żywność w ekologicznych sklepach. Sztuka abstrakcjonistów biwakuje w publicznych gmachach, anektuje place i ulice, lecz w mieszkaniach jej twórców i marszandów tkwią dzieła dawnych mistrzów, najchętniej z Grecji i Egiptu. Po niedawnej wyprawie globalistów do Iraku po złote runo Mezopotamii dzieła kultury tam skradzione przyglądają się wcześniej zrabowanym klasycznym dziełom sztuki Indii, Chin, Afryki. Także z tego powodu na proces oddalania się od siebie świata przedstawionego i realiów świata doświadczanego powinniśmy patrzeć z dociekliwą uwagą. Pamiętajmy, że od zamykania oczu nie ubywa faktów a tylko maleją szanse człowieka zagrożonego przez globalizm.

Wiele mamy dróg wiodących do odpowiedzi na pytanie, co robić. Przypomnę jedną z nich. Dylemat, przed którym stoi współczesna filozofia i socjologia wyraża alternatywa: Czy ważne źródło polskiej kultury dostrzegać w tradycji greckiej czy też widzieć je wyłącznie w tradycji judeo-chrześcijańskiej? Istotą myśli Greków było dążenie do poznania i zrozumienia przyrody bez opuszczania jej gruntu. Istotą myślenia religijnego jest wiara w możliwość zrozumienia człowieka bez opuszczenia kart Biblii i Ewangelii. W uważnej lekturze tekstów Jana Pawła II wielokrotnie potykamy się o słowa molestującej zachęty, by odwrócić się od Oświecenia, od racjonalistycznych prób interpretacji człowieka i jego historii. Gdy czytamy publicystyczne homilie np. kardynała G. Schoenborna zauważymy, iż podobnie jak wielu książąt kościoła szuka on w Księdze Rodzaju argumentów do zwycięstwa w sporze z K. Darwinem.

Zastanówmy się, dlaczego katolicyzm z uporem traktuje myśl grecką jako swoiste starorzecze, akwen już martwy. Przecież święty Paweł nie dokończył dzieła uniwersalizacji kościoła. Kultura

Greków i Rzymian, ich sztuka, literatura, i filozofia nadal pobudzają emocje i rozum ludzi otwartych na świat. Nie da się odpowiedzieć na pytanie, co czynić, jak żyć - rezygnując z postawy starożytnych, którzy stworzyli fundament kultury Zachodu. Raz jeszcze przypomnę jej istotę: „Poznać i zrozumieć przyrodę bez opuszczania jej gruntu”. Z tym światłem w dłoni każdy może skutecznie poszukiwać ładu i podjąć próbę swojego udziału w opanowaniu kryzysu. Tak najzwięźlej streszczę moje doświadczenie i postawę, którą zajmuję, walcząc z niepokojem, którego też doświadczam.
Skuteczne poszukiwanie ładu zależy najpierw od nieopuszczania obszaru, na którym go szukamy. Równego znaczenia warunkiem powodzenia jest taki wybór wartości, by godny cel nie uświęcał użycia niegodnych środków. Z wielkiej tradycji Oświecenia wybieram dwie wartości: wolność i sprawiedliwość. Gdybym, jak liberałowie - wybrał tylko wolność, traktując ją jako najbliższą człowiekowi i możliwą do ulokowania ponad sprawiedliwością ryzykuję, że w ostatecznym rachunku utracę bezpieczeństwo, bo grozi mi status igraszki w ręku najsilniejszego, czyli osobnika bardziej wolnego od innych dzięki bogactwu. Wybieram wolność jako warunek autokreacji, ale w ścisłej więzi z ideą sprawiedliwości traktowaną jako cel wolności. Człowiek z nieuszkodzoną psychiką nie potrzebuje przecież dominowania nad innymi ludźmi, lecz istnienia wśród nich w realiach codziennej współpracy i współdziałania. Z poszukiwania ładu nie wyłączam równości. Nie odrzucam jej, lecz pamiętam, że to ludzie mają być równi, a jesteśmy ludźmi normalnymi jedynie wtedy, gdy respektujemy fakt, iż jesteśmy różni. Idea równości to wartość ważna w rozważaniach o społeczeństwie obywatelskim i o jego państwie. Traktowana jako wartość, nie traci cech ludzkich tylko wtedy, gdy pobudza zaciekawienie innymi ludźmi, ich dla nas niezbędnością, gdy równocześnie otwiera szanse, że ci inni podobnie będą reagować na nas., Jeśli rozwiązywanie kryzysu finansowego pozostawimy w rękach bankierów oraz ich dworaków, przeżyjemy katastrofę.

***Władysław Loranc**, dr nauk humanistycznych, filozof, publicysta*